№ 25. Kraków dnia 22. Czerwca 1862. Rok. III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnéj ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

XXIV.

Mowa czyli język plemienny, nie może być dziełem ludzkiego utworu ani wynalazku, tém bardziéj, iż żaden naród nie jest w stanie przywieść epoki, w którejby język swój stwarzał, czyto na drodze konwencyi i zgody powszechnéj, lub też przyjęcia narzuconego mu przez jakąkolwiek ziemską zwierzchność narzecza.— Język jest tłómaczem i wyrazem ducha, a ducha nikt sobie stworzyć nie może, tylko odbiéra go z rąk Bożych ku spełnieniu przeznaczeń przez Stwórcę na niego włożonych. — Uważając przeto mowę, jako organ którym się myśl ludzka posługuje (ku zewnętrznym objawom ducha), przyznać tém samém musimy, iż razem z wewnętrznym skarbem przymiotów duchowych odebraliśmy od Boga zewnętrzny onych wyraz czyli język plemienny.— Widzimy w zwierzętach, że rozmaity rodzaj przynosi również rozmaity wyraz tłómaczący jego potrzeby, a małe pisklęta w pierwszém dniu życia rozumieją już mowę matki, która im albo pokarm przynosi, albo od drapieżnego nieprzyjaciela strzedz się każe. — A chociaż niektóre ptastwo, jakoto: kos, szpak, drozd, sroka, papuga i t. d., mogą się nauczyć naśladowania obcéj pieśni lub mowy, to przecież ta zdolność jest już skutkiem przekształcenia ich natury, ale nie jest wrodzoną ich własnością i darem ich przyrodzonym. — Wszelkie też plemiona odebrawszy z łaski Bożéj obok szczególnych im właściwych przymiotów odpowiedni onych wyraz czyli mowę, widzieć w niéj mają skarb za który tak są Bogu odpowiedzialni jak i za ducha swego.— Jak zaś obowiązkiem jest każdego człowieka, a szczególniéj chrześcianina katolika, wykształcać i udoskonalać ducha, a do coraz wyższéj czystości go doprowadzać, tak téż równym jest obowiązkiem kształcić i doskonalić mowę swoją czyli język, będący ducha wyrazem, organem jego i tłómaczem. —

Najsilniéj przeto obstajemy przy naszém twierdzeniu, 1mo, iż każde plemię odbiéra jako dar Boży i jako talent sobie dany pierwszy zakład mowy, a z tego zakładu dorabia się późniéj bogactwa narodowego języka. 2do, iż język każdy odpowiada głównym przymiotom ducha i jest najwierniejszym obrazem wewnętrznych usposobień, a razem i szczególnego powołania, jakie każde plemię z woli Bożéj spełniać powinno. — Za upadkiem lub sfałszowaniem ducha idzie zepsucie języka, a za utratą przymiotów narodowych idzie zagłada narodowéj mowy, albowiem rzecz jest jasna, iż do wyrażenia obcych myśli użyć wypada obcego i odpowiedniego im organu.— Gdyśmy przymioty nasze wrodzone wykształcali i rozwijali wedle dostarczonych nam w kościele wzorów i doskonalszéj modły, posiłkowaliśmy się wtenczas językiem łacińskim i jego składnią, a pomimo bogactw niezmierzonych naszéj

narodowéj mowy, wprowadziliśmy w wyrażenia nasze logikę łacińskiego języka. Później, gdyśmy od francuzów wzięli wyobrażenia i przenicowaliśmy ducha naszego wedle francuzkiéj modły, poświęciliśmy téż i język nasz, ucząc się czémprędzéj mowy, którąby przyswojone od obcych wyobrażenia najlepiéj malować mogła. W ostatnich zaś czasach, gdy niektóre zacne i prawe dusze powrócić do rodzimych przymiotów zapragnęły i zatęskniły za chrześciańską prawdą i miłością (stanowiącą pierwotne tło i naturę naszego ducha), język nasz kształcić się i pierwotnym wdziękiem odzywać począł, a w miarę oczyszczenia i wzniosłości ducha, sam się téż czyścił i do szczytnych wyrażeń podnosił. Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Bogdan Zaleski, Stefan Witwicki, Lucyan Siemieński, odezwali się do nas językiem wskrzeszonego w staréj prawdzie ducha, i dla tego porwali nas urokiem ojczystéj mowy, zadziwili jakby nowym wynalazkiem i otworzyli zamkniętą przez czas niejaki, ale niewyczerpaną skarbnicę piękności, któremi Bóg i ducha Polaków i wyraz onéj w ojczystéj mowie obdarzył. Ci pisarze nie stworzyli nowego języka, ale go wywołali z głębokości dziejów, zaczerpnęli z wiary, oczyścili z obcego namułu. Jakoż przystało im *katolikom* początkować to odrodzenie w czystości i wzniosłości naszego języka; przystało im prawdą Bożą natchnionym, odziać staropolską prawdę odpowiednim jéj wyrazem. Przystało im odnowić siejbę czystego ziarna na polu pooraném, a Bóg téj siejbie błogosławi, bo dzisiaj ci, którzy się do Boga zbliżają lub wiarą żyją, muszą do niéj stósować i wykształcać język, a w miarę oczyszczenia ducha, wydoskonalać i ojczystą mowę. — Tak jest, z powrotem do wiary, wraca się do uczuć narodowych, a w następstwie i do wykształcenia języka; jak też nawzajem, kto nie umié lub nie lubi mówić po polsku, nie musi mieć ducha polskiego, a nie ma go dla tego, iż utracił wiarę i odbiegł od źródła z którego płynie miłość kraju i uczucie niezbędnych względem niego obowiązków. Dla tego powątpiewać musimy o patryotyzmie ludzi, którzy brzęczą zdaniami gorącemi, a po polsku mówić i pisać nie umieją, i zaprzeczamy, aby myśleli po staropolsku. Napili się oni cudzych natchnień w źródłach obcych i chcą one wyrazić po polsku, a to jest tak trudne, iż potrzeba posiadać nadzwyczajną do układania sofizmów zdolność, aby takiemu sprostać zadaniu. — Ciągła praca i wprawa może (jak się pokazuje) nauczyć także i po polsku kłamać, ale to nie jest już dar wrodzony i od Boga dany, ale jest sztucznym nabytkiem, wprost przeciwnym duchowi polskiemu i układowi naszego języka, który tylko prawdę wyrażać powinien.

D. c. n.

Co począć z córkami?

II.

Łatwo sobie radzić z córką rozsądną, cichą i potulną; dużo trudniéj z uczoną, a najtrudniéj z panną rozbawioną w świecie, która salonowe formułki wyżéj praw rodzicielskich a nawet praw bożych stawia. — Taka córka nie przynosi wielkiéj pociechy rodzicom, ale wprawia ich w kłopot, który rośnie w miarę przybywających latek. Za każdy listek, który z téj centofolii spadnie, przyrasta kolec, aż wreszcie kwiat znika, sucha gałęź kaprysami chrzęści, i już jéj na ołtarzu między lilijami nie ustawisz, do ślubnego wieńca nie wpleciesz, ale stoi ona wśród ziemskich ogrodów, jako świadectwo zmienności losów i przestroga dla tych panienek, które z wdziękami zbyt się drożąc, zapominają, iż *„czas ucieka, a wieczność czeka“!* Takich panien przemądrych lub światowych rzadko odszukasz na wsi, częściéj je znajdziesz w miastach, a nader często w stolicach. — Myślą one, iż bogaty wybór nagromadzonéj młodzieży przedstawi im sposobność zdobycia sobie małżonka wedle skreślonego wewnątrz ideału; myślą może, iż w mnogiéj liczbie salonowych

fantów, łatwiéj im przyjdzie los szczęśliwy wyciągnąć? Tymczasem na każdy fant jest tysiąc *nihilów*, które służą ku rozczarowaniu ułudnych nadziei, ale żadnéj nie dadzą wygranéj. Nihilami nazywam ową rzeszę salonowych pasożytów, którzy bez zamiaru żenienia się palą koperczaki, aby panny rozmarzyć w czczéj rozmowie, nabyć językowéj wprawy, nudy zabić i czas zmarnować.— Mimo tego, ci odlani z tombaku eleganci podobają się pannom dla ich światowéj pozłoty. Jakiś czas dziewice o nich wiele marzą, i dopóki się nie rozczarują, to rodzicom zwierzeniami głowę suszą, a serce niepokoją. Ojciec, człowiek zwykle praktyczny, zna ten rodzaj ludzi, mało ich ceni, wcale im nie ufa;... posaguby im nie powierzył, wsi nie oddał, i za zięcia mieć nie pragnął. — Matka zacna kobieta, ale słaba, podziela obawy ojca, przecież nie chce obrażać uczucia córek.— Słucha ciekawie zwierzeń, chowa tajemnicę, a chociaż nie chciałaby przedłużać bałamuctwa, to nie ma dość siły, aby go zerwać. — Biedzi się, ale rada-nie-rada przyjmuje jakiś czas natrętnych gości, wreszcie się krzywi i kwasi, córki to widzą, cierpią, popłakują, desperują, tracą do rodziców zaufanie, przenosząc je na osoby obce. — Już się zwierzenia robią poza domem, liczba zaufanych przyjaciołek mnoży się, bunt się wszczyna, a domowy pokój zakłócony. — Udani konkurenci zwąchali ramotę; nigdy szczérze nie kochali, więc żal ich nie trapi, łatwo się im wycofać i na skrzydłach motyla przelecieć na inny kwiatek. — Panny głęboko niestałość uczuły, boleją, mizernieją, a dotknięte w miłości własnéj, zemścić się rade, biorąc za męża pierwszego lepszego, któryby się trafił. — Trudno aby tę rozpacz podzielali rodzice; więc znowu jest ztąd powód do wojny domowéj, która się łagodzi wyjazdem do wód lub za granicę, aby przerwać z przeszłością i w inną stronę myśl panien skierować. Wody pomogły, bo się znalazł adonis, grzeczny i układny, który przy źródle czeka, na spacerach towarzyszy, bukiety nosi, przyjechać na zimę obiecuje. — Ale i ten zawiódł, bo zatargowawszy, nie kupił, i jak się później dowiedziano, z inną się ożenił. Tymczasem ludzie niedyskretni roznieśli plotkę, że już panny mają serca wykochane, że miały kilka romansów, i że lubią bałamuctwa. Taka *sława* równa się *niesławie*, bo każdy pragnący się na prawdę żenić, szuka świeżego serca, i chce posiadać pierwsze kochanki uczucie.— Konkurenci więc prawdziwi omijają, a garnie się zbyt młoda gawiedź, lub podstarzali kawalerowie, lub wdowcy obarczeni dziatwą z pierwszego lub podwójnego małżeństwa. Gdyby mnie się takie panny o radę pytały, tobym życzył wziąść obstarniego, ale zacnego męża.— Ale mnie się o to panny nie spytają, lecz się poradzą koleżanek, które zgazią, zniechęcą i odstręczą. — Kończy się więc na tém, że i ci kandydaci spłoszeni wycofają się, a stan panieństwa przedłuża się w nieskończoność. Szkoda! prawdziwie szkoda! bo panienki ładne byłyby na wsi prędzéj za mąż poszły, gdyż kawaler na wsi nie ma wyboru, i gdy się mu sąsiadka spodoba, to wynajdzie w niéj takie nawet wdzięki i przymioty, jakich ona nie posiada. — Nie porównywa on, bo nie ma z kim porównywać, tylko w przedmiocie swego upodobania zatopi oczy i duszę, i kocha nie żartem! — A tutaj brukowiec widzi na dzień dwieście panien, a jedna piękniejsza od drugiéj! Ta ma śliczne oczy, ta nosek, ta buzię, ta ma figurkę kształtną, płeć alabastrową, drobniutką rączkę, urok lub zalotność! Słowem, każda ma jakiś przymiot, a wybór się waży i najczęściéj tak chłopcu głowę zbałamuci, iż nie znajdując w jednéj osobie połączonych wszystkich tych przymiotów (z dodatkiem grubego posagu), nie żeni się, nie kocha nawet, ale jak wieczna pokusa, naprożno judzi i zwodzi, rodzicom żółć mnoży, pannom nerwy rozstraja, serce wysusza i do zrobienia losu przeszkadza. Miasto więc mniéj sprzyja łatwemu postanowieniu córek jakby się zdawało, a tę jeszcze ma niekorzyść, iż panny popsuwszy sobie smak na miastowych fircykach, nie umieją ocenić gruntownych przymiotów wiejskiego filona, i gardzą złotem, utęskniając za pozłacanym tombakiem. — Ja to kiedyś ku pożytkowi rodziców i panien (jeśli Bóg

da życie) w powieści rozwinę, a w przyszłym numerze na zakończenie, zamawiam sobie powiedzieć ostatnie słowo. — *D. c. n.*

O turnipsach.

(Ciąg dalszy.)

Z końcem października sprząta się turnipsy z pola i przechowuje takowe w piwnicach albo w kopcach zupełnie tak samo jak kartofle. Białe turnipsy spasa się najpiérw, zaś żółte szwedzkie, i tak zwane hybrydy, jako wytrzymalsze zostawia się na później. W Anglii, gdzie zima znacznie lżejsza od naszéj w Polsce, spora część turnipsów spasa się tucznemi owcami na polu, gdzie stoją w rodzaju koszarów niemal przez całą zimę. Nic tak prędko owcy nie utuczy jak turnipsy. Zostawione na ten cel w gruncie nie wyrywają się, ale owce same je sobie wyciągają z ziemi; uważaném bowiem bywa za zdrowsze dla owiec, jeśli z rzeczoną karmą zjedzą trochę ziemi. Ztąd i świniom daje się nie płukane i nie czyszczone turnipsy. Koń zjé kilka turnipsów dziennie z wielkim smakiem; dla bydła zaś opasowego nieocenioną są karmą; tylko dojnym krowom nie radziłbym jéj dawać, gdyż jakkolwiek znacznie im po nich przybywa mleka, takowe jak również i masło dostaje nieprzyjemnego smaku. Będę się starał pozbierać statystyczne daty, odnoszące się do karmienia różnego bydła turnipsami, tak jak ono bywa praktykowane w Anglii, i przeszlę takowe redakcyi „Ogniska.“ Nie gniewałbym się wcale, gdyby wypas bydła turnipsami i inną podobną karmą zastąpił u nas choć w części ów nieszczęsny system gorzelniany, gdzie na jednego utuczonego wołu i przybywającego ztąd dla ludności pożywienia, musi także przybyć koniecznie wiadro trucizny, niszczącej tak moralne jak i materyalne siły naszego ludu; ów system a raczéj manija gorzelniana, z któréj zyski bogdaj czy nie idą in gremio na opłacanie akcyzy.

Lecz wróćmy do sprzątania turnipsów. Takowe powinno odbywać się z uwagą i troskliwością. Jedni robotnicy niech wyrywają je z ziemi, inni zaś niech odkrawają wierzchołki, a inni znowu niech je zwożą. — Przy odkrawaniu wierzchołków potrzeba uważać, aby nie zakroić nożem zagłęboko i nie kaleczyć owocu, co sprowadza za sobą wcześniejsze psucie się.

Na dokończenie dodam tutaj, że w Anglii, gdzie po większéj części cztero-polowe przeważa gospodarstwo, sieją po turnipsach zwykle jęczmień z koniczyną, którą zostawiają przez jeden rok, zasiewając w czwartym roku na lepszych gruntach pszenicę, na gorszych zaś owies. Poczém następują znowu rośliny okopowe na mierzwie. Ta rotacya jest w użyciu na lekkich gruntach; na ścisłéj zaś glince i ciężkiéj sapowatéj roli rotacya bywa odmienna, a i co piąty lub szósty rok zostawia się pole ugorem.

W cztéropolowém gospodarstwie, tam gdzie czwartego roku sieją pszenicę (najczęściéj ozimą), użyźniają zwykle rolę sztucznemi nawozami, dla osiągnięcia tém większego plonu. Używają do tego albo guana, albo saletrzanu sody, lub téż tak zwanego „pszenicznego nawozu“ *Proctora*, to jest nawozu przyrządzanego w fabryce pp. Proctor i sp. z ingredyencyj mineralnych, w stósunku najodpowiedniejszym dla potrzebnego roślinie pszenicznéj pożywienia. Nawóz ten sieją w Anglii od ręki na wiosnę, z końcem marca lub z początkiem kwietnia; lepiéj zawsze trochę późniéj, ażeby na szybko podrosłą w skutek tychże nawozów roślinę nie przypadły jeszcze mrozy, któreby wielką mogły zrządzić szkodę, tak że zamiast pożytku, użycie tychże nawozów przyniosłoby gospodarzowi znaczną stratę.

W kraju przemysłowym i handlowym, jak jest Anglija, wszelka ważniejsza czynność w jakimbądź zawodzie, a zatém i w rolniczym opartą bywa na poprzedniém, o ile można dokładném obrachowaniu i na przedsiębranych kilkakrotnie próbach najprzód na małą skalę, zestawienie których wraz z porównaniem ich rezultatów daje już pewny punkt wyjścia, i dozwala zapuszczać się w znaczniejsze nakłady z dobrą szansą powodzenia; nie zaś jak to bywa gdzieindziéj li tylko z nadzieją na niczém się nie fundającą, ot tak na los szczęścia i prawie po omacku.

Otóż podobne próby i oparte na nich pewne

daty mamy również co do użycia sztucznych nawozów z wiosną po wierzchu łanów zasianych pszenicą. Kilka lat temu doktor Voelcker, profesor chemii i jeden z wyroczni tutejszych w kwestyach tyczących rolnictwa, przedłożył Królewskiemu Towarzystwu Rolniczemu sprawozdanie z odbytych przez siebie z polecenia Towarzystwa prób na sześciu ćwierć-morgach jednakowéj zupełnie roli, zasianéj w czwartym roku po turnipsach tém samém ziarnem pszenicy, ale każda ćwierć morga uprawiona z wiosną innym rodzajem sztucznego nawozu. Jako rezultat tychże prób otrzymujemy dwie porównawcze tablice, z których pierwsza wykazuje plon pszenicy z każdéj ćwierci morga, druga zaś czysty zysk otrzymany w skutek użycia sztucznego nawozu. Załączam tu rzeczone tablice, zamieniwszy w nich, dla ułatwienia obrachowania czytelnikom „Ogniska," angielskie akry i buszle na wiedeńskie morgi i mierzyce, jakoteż fnt. szter. na wal. austr. po kursie 12 reńskich za funt.

Pierwsza tablica.

Pole	Rodzaj i ilość nawozu na mórg wiedeński	Plon pszenicy na mórg wied.	
		funtów	mierzyc
I.	bez nawozu	2420	$23^3/_4$
II.	$3^3/_4$ centn. guana	3610	$35^1/_4$
III.	$2^1/_2$ „ saletrzanu sody . . .	3420	$33^1/_7$
IV.	$2^1/_3$ „ saletrzanu sody wraz z $2^1/_4$ centn. soli . .	3654	36
V.	6 centn. pszeniczn. nawozu Koetora	3555	$34^7/_8$
VI.	9 „ „ „ „	3978	39

Druga tablica.

Pole	Nawóz	Wartość zboża przybyłego w skutek nawozu na mórg wiedeń.		Koszt nawozu		Czysty zysk	
		złr.	cent.	złr.	cnt.	złr.	cnt.
I.	bez nawozu . . .						
II.	guano, jak powyżéj	61	80	29	20	32	60
III.	saletrzan sody . .	50	—	29	20	20	80
IV.	saletrzan sody i sól	64	20	29	20	35	—
V.	6 centnarów nawozu Proctora. . .	58	40	29	20	29	20
VI.	9 cntn. tegoż nawozu	81	30	43	20	38	—

Widzimy zatém czysty dodatkowy zysk od 20 do 40 reńskich z jednéj morgi w skutek wyłożenia podobnéjże sumy na zakupno sztucznego nawozu, a zatém około sto procent od wyłożonego na ten cel kapitału. U nas zatém, gdzie tak częste dają się słyszeć skargi, że jużto z powodu zwiększonych kosztów produkcyi, już téż dla zbyt wysokich podatków, ziemia ledwie 4 procent niesie, wartałoby może pomyśleć o wydobyciu z niéj większych plonów na wzór angielskich farmerów. Wprawdzie u nas czysty zysk musiałyby wypaść mniejszym od zysku wykonanego w powyższéj tablicy; a to z powodu, że

1) owe nawozy przyszłyby nam drożéj o cały koszt transportu do nas z Anglii,
2) że ceny pszenicy u nas są niższe od cen praktykowanych na targach angielskich.

A jednak, kto wie czy próby przedsiębrane w naszym kraju — na wzór powyżéj opisanych, nie okazałyby rezultatów dostatecznie zadawalniających naszych rolników. Spróbować nie zawadzi. —

Sheffield (w Anglii). *K. F. B.*

Korespondencya.

Wystawa Londyńska w r. 1862.

Nowość pierwszego pomysłu, a przytém lekka budowa ze szkła i żelaza, uroczo zwiastowała zbiór płodów i wyrobów nagromadzonych w Londynie roku 1851. Budynek atoli teraźniejszéj wystawy zadziwia ogromem, a wnętrze jego mnogością, doskonałością i bogactwem szczegółów, sprowadzonych ze wszystkich zakątków świata, gdzie tylko choćby najlżejszy promyk cywilizacyi przedrzeć się zdołał. Japonia, Chiny, Kanada, Australia, Indye, mają udział w przedstawieniu dzieł ludzkich, potęgą rozumu i pracą wytrwałą podniesionych do wysokiego stopnia udoskonalenia.

Przy otwarciu wystawy przez książęcia Cambridge, orkiestra złożona ze 400 instrumentów wykonała harmonijnie i pięknie, świetną

muzykę pana Mayerbeera, ale szczególniéj zachwyconą była publiczność kantatą, ułożoną i wykonaną przez Anglików w liczbie 2000 śpiewaków. — Śpiew ułożony był w zastósowaniu do okoliczności. Oto są wyjątki z tego śpiewu, przełożone o ile się dało najliteralniéj na wiersz polski:

Niechaj tysiącznych głosów harmonijne pienia
W gmachu, gdzie swe utwory zniósł geniusz i sztuka,
Wznoszą ku Bogu Twórcy, korne dziękczynienia,
Iż wszem ludom pozwolił znów w swobodzie błogiéj
Spotkać się tam, gdzie praca, zdolność i nauka
Bogate obfitością wypróżniają rogi.

. . . .

Zmarły niedawno Ojcze przyszłych królów rodu! *)
Opłakujem Cię szczérze wśród radości godu
I za tę pamiątkę ślem ci ze łzą dzięki,
Bo Twoim był ten pomysł, co zniewolił ludy
Do podania sobie przyjacielskiéj ręki,
A z naszemi zespolił ich prace i trudy,
Ażeby tego gmachu tyle naw, alei,
Pozapełniać płodami ziem i wód i kniei,
Przemysłu i sztuki przystroić dziełami,
A nowych wynalazków zadziwić cudami

. . . .

. . . .

Wy zaś, których myśl dobrem bliźniego zajęta,
Mędrcy, którym rządów nad ludźmi poruczona sprawa,
Skruszcie krępujące dotąd handel pęta
I niechaj stróż pokoju, śnieżno-skrzydła nawa
Swobodnie do każdéj zawija przystani,
Składając bratniéj pracy płód wszechświata w dani,
Niech wszelkiéj strefy dary rozwozi, wymienia,
I zagładzi różnice każdego plemienia:
Aż człek w szczęściu wszystkich swe własne dostrzeże,
I zniszczy tak flot zbroje jak warowne wieże.
A poddając się kornie wyrokom przyrody,
W nagrodę swych poczciwych wysileń i znoju,
Obfite nagromadzi owoce pokoju
Uwieńczone kwiatami szczęścia i swobody.

Budynek wystawy 1851. roku zajmował 20 akrów powierzchni (1 aker = 217 prętów kwadratowych). Dzisiejszy pokrywa 24½ akrów. Wysokość środkowéj części pierwszego miała 108 stóp, wysokość drugiego ma 206 stóp. Materyał do budowy pierwszego kosztował 150000 fnt. szter., materyał do budowy drugiego kosztował 300000 fnt. szter. Pierwszy postawiony był w Hyde Park, w miejscu otwartém, i dozwalał miléj przechadzki odwiedzającym; drugi otoczony domami i ulicami, nie przedstawia téj korzyści. Pierwszy przedstawiał coś lekkiego, że tak powiem czarodziejskiego. Drugi maluje oku ciężką, posępną budowę, któréj główny front obrócony ku południowi ma 180 sążni długości, a dwa inne fronty, wschodni i zachodni, mają po 104 sążnie. — Poza przysionkami tych dwóch frontów wznoszą się ogromne kopuły ze szkła i żelaza, z których każda wielkością swoją przechodzi kopułę św. Piotra w Rzymie o 3 sążnie. — Wewnątrz tych kopuł wzniesiona jest podłoga, opatrzona fontannami, co daje prześliczny rzut oka na całą długość nawy, któréj sklepienie utworzone z lekkich wiązań ozdobionych napisami, zdaje się być zrobione z mozaiki.

Wystawa tak jest urządzona, że każdy naród osobny stanowi oddział. — Francuzi celują bronzami, delikatnością i gustem w wyrobach wszelkiego rodzaju. Anglicy powozami, wyrobami stalowemi, dokładnością i czystością wykonania w machinach. — Włosi rzeźbą i malarstwem. —

Największą liczbę wielbicieli gromadzi około siebie własność królowéj Wiktoryi, brylant zwany Co-hi-nor (góra światła) wielkości orzecha włoskiego, prześlicznéj wody, którego cena oznaczyć się nie da. — Inny brylant zwany Czarny, wody niebieskawéj, własność bankiera holenderskiego Panc Pepe, jeszcze większy, ale mniéj piękny od pierwszego. Brylanty królowéj Wiktoryi, oraz brylanty króla Emanuela zadziwiają swojém bogactwem. Wyroby srebrne i złote jakotéż brylanty pana Gerrard jubilera królowéj, mają wartości 270000 fnt. szter.

Innego rodzaju podziwienie wywołują narzędzia wojenne. — Ogromne działa pana Armstrong i innych smutne budzą uczucie, bo zdają się zapowiadać wieczny rozdział między braćmi. Jednakże po głębszéj rozwadze sam ogrom tych machin nasuwa myśl, że to jest ostatni wysiłek nienawiści ludzkiéj.— Z tą nadzieją przechodząc do machin rolniczych, rozraduje się serce, na

*) Książę Albert małżonek królowéj Wiktoryi.

widok usiłowań poprawienia i ułatwienia środków ku pomnożeniu płodów ziemi.

Pomiędzy ulepszonemi pługami odznaczają się: pługi ziomka naszego Cichowskiego. System jego oparty na ścisłym rachunku, daje pług odkładający skibę (przy najmniejszém tarciu możebném) wystawiającą nader wielką powierzchnię na działanie powietrza; a przytém, bez żadnego wysilenia kierownika, pług jednakowo orze, zagłębiając żelazo zawsze jednostajnie. — Drugi wynalazek tegóż ziomka jest brona trójkątna, któréj urządzenie jest takie, że wczasie ruchu sama przez się wysuwa na bok zaczepiony péż i wszelkie łodygi.

Dentysta Hankowski ulepszył sposób wstawiania sztucznych zębów. Jego system ma tę przewyżkę nad innemi, że nie nadweręża zdrowych zębów, bo nie wymaga żadnych sprężyn, drutów ani téż ligatur. — Plaki, czyli ramy, w których sztuczne zęby mineralne osadza, są zrobione z gumy elastycznéj wypalonéj, która daje kolor dziąseł. Te ramy są budowy nader delikatnéj, a jednak bardzo mocne; nie sprawiają w ustach niemiłego chłodu, jaki się daje uczuć przy blachach złotych; dozwalają wyjąć i osadzić inny ząb, stósownie do potrzeby, są lżejsze i łatwiejsze w utrzymaniu czystości. —

O fortepianach Jastrzębskiego nic nie powiem, bo z dawniejszych wystaw znane są z czystości i siły tonów, jakiemi się rzeczywiście odznaczają. Pługi, siewniki i kierat Cegielskiego mają swoje zalety, i są tu przychylnie oceniane. Są inne jeszcze rodaków naszych wynalazki, o których należałoby powiedzieć więcéj szczegółowo.

Zakończę wzmianką o piramidzie czworobocznéj, koloru złota, która wabi oko i zaostrza ciekawość, bo wyobraża masę złota (26.062,432 uncyj ważącą) wykopanego w Australii od roku 1851 do roku 1861.

Przyjm pozdrowienie braterskie

Londyn dnia 9. Czerwca 1862.

F. Nowosielski.

Myśl stowarzyszenia myśliwych w pomoc miejskim szkółkom.

Wiadomo każdemu, jakie korzyści przynosi polowanie w niedalekiéj od nas Saksonii, Czechach itd; że zaś u nas zupełnie jest zaniedbanym ten rodzaj przemysłu, to dowodzenia nie potrzebuje, chociaż mało kto z Polaków nie jest miłośnikiem polowania. Tego zaniedbania trzy są główne przyczyny:

1. Obojętność właścicieli większych posiadłości w zaprowadzeniu pewnego porządku nie do dobrego polowania, ale do dobrego rozmnożenia zwierzyny.

2. Wkorzeniona wada ludu naszego niszczenia cudzéj własności w sposób tak radykalny, że gdyby nie jaki-taki opór, jużbyśmy nie mieli i zarodu zwierzyny.

3. Tych, co mogliby utrzymać na większych majątkach chów zwierzyny i piękne polowania, opanowała anglomanija koniarsko-bigloska, która może mieć zalety ćwiczenia koni i sposobienia dobrych jeźdźców, ale nie przynosi żadnéj korzyści kniejowemu i pożytecznemu polowaniu. Prawdziwy myśliwy zawsze przeniesie dobre ogary i krępego konia, nad pisk goniących bigli i widok zmęczonego jeźdźca na hartowatym koniu za lichym zającem, który gdy dopadnie byle krzaczków, żartuje sobie z całéj wystawy cienkich koni, liliputowéj psiarni i dżokejskich kostiumów. Lecz wracam do rzeczy: stowarzyszenia na rozległą skalę do wydzierżawienia i administracyi włościańskich pól pod polowanie z jednéj strony, z drugiéj nakłonienie właścicieli większych posiadłości, aby zgodnie z regulaminem towarzystwa myśliwych postępowali, to dałoby niezaprzeczenie korzyści, jakich używają cywilizowane kraje z polowania, a fundusze użyte na podniesienie ludowych szkółek wpłynąćby mogły na moralność téj warstwy naszego społeczeństwa, która ciemna i zdemoralizowana jak jest dzisiaj, nigdy krajowi nie zapewni téj błogiéj przyszłości, do jakiéj ma prawo; bo nie brak na sternikach, byle oni nie ograniczali się

na pięknych projektach, ale co rychléj wprowadzali w życie dobre pomysły z wytrwałością, któréj niestety musimy się jeszcze uczyć od drugich.

Ograniczymy się teraz na daniu ogólnych zarysów co do formy i organizacyi wzwyż wzmiankowanego stowarzyszenia myśliwych. Nie jest to ani tak trudném, ani kosztowném, aby przy dobrych i szczérych chęciach trudném było dopięcie zamierzonego celu. Obszerniejszy plan mamy wygotowany, lecz nikt przed urodzeniem nie chrzci dziecka. Jeśli myśl podana zasłuży na uwagę, wtedy warto się nad tém naradzić, choćby w małém kółku podzielających główne zarysy projektu. *(d. c. n.)*

Targ Krakowski.

Pszenica	za korzec	8.—, 9.32.
Żyto	„	5.25, 6.29.
Jęczmień	„	3.50, 4.56.
Owies	„	2.25, 3.—.
Ziemniaki	„	2.50 3.—.
Słoma	za centnar	—.75.
Siano	za centnar	—.80.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 18. Czerwca 1862.

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 1 złr. 90 c.

Pszenica biała galicyjska za korzec od 8 złr. 86 c. do 9 złr. 50 c., tudzież od 10 złr. 26 c. do 10 złr. 50 c. i do 10 złr. 77 c.

Pszenica żółta galicyjska za korzec od 8 złr. 86 c. do 9 złr. 51 c., tudzież od 10 złr. 13 c. do 10 złr. 39 c. i do 10 złr. 64 c.

Żyto za korzec od 6 złr. 48 c. do 6 złr. 59 c., tudzież od 7 złr. 22 c. do 7 złr. 47 c. i do 7 złr. 72 c.

Jęczmień za korzec od 4 złr. 43 c., do 4 złr. 56 c. tudzież od 4 złr. 68 c. do 4 złr. 81 c. i do 5 złr. 6 c.

Owies za korzec od 2 złr. 79 c. do 2 złr. 91 c. tudzież od 3 złr. 4 c. do 3 złr. 16 c. i do 3 złr. 54 c.

Groch za korzec od 5 złr. 44 c. do 5 złr. 70 c. tudzież od 6 złr. 33 c., do 6 złr. 59 c. i do 7 złr. 9 c.

Wyka za korzec od 4 złr. 27 c. do 4 złr. 59 c. tudzież do 5 złr. 12 c., do 5 złr. 38 c.

Siemię lniane za korzec od 19 złr. 30 c. do 20 złr. 80 c., i do 24 złr. 28 c.

Koniczyna czerwona ordynarna za korzec od 26 złr. 60 c. do 32 złr. 30 c.; średnia od 34 złr. 20 c. do 39 złr. 90 c. w dobrym i najlepszym gatunku od 41 złr. 80 c. do 45 złr. 60 c.

Koniczyna biała ordynarna za korzec od 20 złr. 40 c. do 41 złr. 80 c.; średnia od 45 złr. 60 c. do 51 złr. 30 c., w dobrym i najlepszym gatunku od 53 złr. 20 c. do 60 złr. 80 c.

Olej rzepakowy za centnar cłowy 24 złr. 70 c.

Makuchy za cetnar cłowy 3 złr.

Okowita za 100 kwart 80% Tral. 33 złr. 70 c.

Berlin 17. Czerwca. Odbyt na żyto na dzisiejszym targu był bardzo mały — ceny od wczoraj pozostały niezmienne.— Wywołano 1000 centnarów.

Olej lniany przy małym dowozie pozostał bez zmiany. —

Spirytusu małe tylko partye odchodziły, a ceny pozostały niezmienne.— Towar miejscowy daleko mniéj znalazł pokupu.

Pszenica bardzo słabo odchodziła. — Piękną polską płacono 77 talarów za 2100 funtów.

Owies taniéj sprzedawano w miejscu.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 20. Czerwca.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 zł. now. . .	złp.	367	361
Ruble obrączkowe agio	„	109	107
Talary pruskie za 150 zł. now. . .	„	$80\frac{1}{4}$	$79\frac{1}{4}$
Srébro nowe	złr.	$126\frac{1}{2}$	$125\frac{1}{2}$
Półimperyały rossyjskie	„	10 60	10 45
Napoleondory 20-fr.	„	10 32	10 17
Dukaty holenderskie ważne	„	6 8	6 —
Dukaty austryackie	„	6 14	6 8
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	86 75	86 —
„ „ „ „ na wal. aust.	„	$82\frac{5}{6}$—	82 —
Obligacye indem. z kupon.	„	72 50	—
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . .	„	82 75	81 75
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę .	„	$229\frac{1}{2}$	$227\frac{1}{2}$
Listy zastawne polskie z koponami .	„	102	$101\frac{1}{2}$

Redaktor odpowiedzialny, Walery Wielogłowski. Drukiem Karola Budweisera.